

Serce, co nagle zgasło.

Wspomnienie Staszka Sieradzana

Piotr Brzeziński, Daniel Wicenty



Fot. AIPN

Wysoki, przystojny harcerz, zapalony sportowiec – jeździł na nartach, w spływach kajakowych przepłynął ponad tysiąc kilometrów; sternik jachtowy, pasjonat fotografii. W 1971 roku miał zdawać maturę. Staszek Sieradzan to jedna z najmłodszych ofiar grudniowej masakry na Wybrzeżu.

W pamiętny Czarny Czwartek 17 grudnia 1970 roku Staszek wyszedł rankiem do szkoły. Wraz z rodzicami i starszym bratem Zygmuntem mieszkał w Gdyni przy ul. Dzierżyńskiego (obecnie Legionów). Jego szkoła – Technikum Chłodnicze – mieściła się na gdyńskim Grabówku. Z zachowanej dokumentacji wynika, że chłopiec został postrzelony w okolicy Stoczni im. Komuny Paryskiej. Kula przeszła klatkę piersiową, strzaskała ósme żebro i zmasakrowała wnętrzności. Konającego Staszka przewieziono do szpitala. Zmarł na stole operacyjnym.

Jak zginął Staszek?

Odtworzenie ostatnich godzin i minut życia Staszka jest dziś niezwykle trudne. Oficjalne dokumenty są dość skąpe w informacje i pozostawiają dużo niejasności. Podstawowa wątpliwość dotyczy miejsca śmierci. Jeśli Staszek został postrzelony w okolicy stoczni, to czym tam dojechał? Niedaleko bram stoczniowych położony jest przystanek Gdynia-Stocznia Szybkiej Kolei Miejskiej. Kolejka była pewniejsza, bo rzadziej się spóźniała. Tyle że – jak twierdzi Edmund Gruchała, harcmistrz i nauczyciel Staszka – chłopak nigdy nie jeździł do szkoły kolejką. Zresztą droga do technikum od przystanku

trolejbusu jest krótsza. Poza tym od godziny 7.00 na terenie Gdyni całkowicie wstrzymano ruch pociągów, nie jeździły także trolejbusy. Zdezorientowani ludzie poruszali się pieszo. Nie wykluczone, że Staszek znalazł się w grupie manifestantów bądź gapiów, która została ostrzelana przez żołnierzy i milicjantów około godziny 9.00, gdy po raz drugi otworzono tego dnia ogień do bezbronnych ludzi.

W oficjalną wersję wątpi Zygmunt Sieradzan, starszy brat Staszka: – Nie ma nawet informacji, że ktoś widział go w tamtym miejscu. Mógł tamtędy przejeżdżać, ale na pewno nie był tam o godzinie 6.00 rano – czy też pomiędzy ➤



► Staszek z rodzicami

godziną 6.00 a 7.00, kiedy się rozpoczęła ta strzelanina na wiadukcie w Gdyni-Stoczni. Jakby szedł do szkoły, to na godzinę 8.00 – tłumaczy Zygmunt Sieradzan. Swoją hipotezę przedstawia również Edmund Gruchała: – Mama Staszka pokazała nam jego ubranie. Moją uwagę zwróciło to, że nie było na nim żadnych śladów krwi. Mama, która go przebierała, wskazała na zdartą kostkę. Widać było otwartą kość. Miał również pęknięte dwa zębra. To jest tylko moje przypuszczenie, ale możliwe, że postrzelono go już po śmierci, aby zatuzować fakt, że przeszedł przez »ścieżkę zdrowia« w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – mówi Gruchała. W jednym z wywiadów rodzice Staszka potwierdzili fakt, że był on tego dnia widziany w okolicy Prezydium.

Walka o godny pogrzeb

Sieradzanowie szybko podjęli poszukiwania zaginionego syna. – Następnego dnia [w piątek 18 grudnia] do szkoły przyszła matka Staszka – wspomina Edmund Gruchała. – Pytała, czy aby nie został na noc w internacie. Robił tak czasem, lecz nie tym razem. Dopiero wtedy zaczęła podejrzewać, że zginął – tłumaczy nauczyciel. Wiktor i Marceli Sieradzanowie oficjalnie dowiedzieli się o śmierci syna dopiero w sobotę 19 grudnia wieczorem. Tę straszną wiadomość przynieśli im nieznani urzędnicy. – Rodzice byli załamani – opowiada Zygmunt Sieradzan.

– Ojciec nawet zemdlął. Byliśmy pod presją, gdyż ci panowie czekali. Nalegali, żebyśmy jechali. Powiedzieli, że jeśli nie pojedziemy, to oni sami go pochowają. Bez udziału rodziny – wspomina. Pojechali, do końca łudząc się, że to jakaś makabryczna pomyłka. Zawieziono ich na cmentarz Witołkiński, największą nekropolię Gdyni.



► Rodzice Staszka przy grobie syna

Fot. z archiwum rodziny Sieradzanów

Fot. z archiwum rodziny Sieradzanów

cie zapewniono nas, że pogrzeb nie odbędzie się teraz, a szczegóły ustali się następnego dnia – wspomina Zygmunt Sieradzan. Ciała Staszka nie oddano jednak rodzinie. Przewieziono je do prosektorium w Gdańsku.

Tymczasem do gdyńskiego klasztoru oo. Franciszkanów udało się dwóch urzędników. O śmierci Staszka poinformowali o. Stanisława Antoniego Frejlich, proboszcza parafii św. Antoniego, do której należeli Sieradzanowie. Ojciec Frejlich w klasztornej kronice zapisał: „Rodzice i jego brat nie zgodzili się na pogrzeb w sobotę wieczorem na Witominie [...] Chcą się ze mną skontaktować, chcą pogrzebu w naszym kościele, i [to] w dzień. Czy pójdę z nimi porozmawiać? Oczywiście”. Tej strasznej nocy o. Frejlich dwukrotnie odwiedził Sieradzanów. Atmosferę towarzyszącą wizycie opisał słowami: „W domu rozpacz, krzyki nieludzkie, rwanie włosów”. Rozmawiali kilka godzin. W końcu udało mu się ich uspokoić.

Ceremonia w godzinie milicyjnej

Dramatowi rodziców towarzyszyła kłopotliwa sytuacja o. Frejlicha. Jak każdy duchowny w PRL, był on systematycznie kontrolowany przez Służbę Bezpieczeństwa. W 1966 roku bezpieka wykorzystała zarzuty rzekomego „wyłudzenia mienia społecznego”, żeby poprosić zakonnika na rozmowę. Spotkanie odbyło się i choć sprawa owego wyłudzenia wyjaśniła się i umarła śmiercią naturalną, to odręczny dopisek na esbeckiej notatce informował: „W zależności od potrzeb i sytuacji organizacyjnej przeprowadzić dalsze rozmowy z ks. Frejlichem”. SB cierpliwie drążyła skalę. Jesienią 1970 roku, niedługo przed fatalnym Czarnym Czwartkiem, duchowny – zgodnie z prośbą bezpieki – usunął napis z umieszczonej w kruchcie kościoła św. Antoniego pamiątkowej płyty poświęconej rozstrzelanemu w 1952 roku komandorowi Zbigniewowi Przybyszewskiemu, obrońcy Helu z 1939 roku. Sformułowanie „stracony niewinnie” (chodziło o fałszywy zarzut szpiegostwa w spra-

wie tzw. spisku komandorów) zostało zastąpione ogólnikowym „część jego pamięci”. Dodatkowo w pochodzącej z września 1970 roku notatce ppłk. Stanisława Stawowskiego, ówczesnego szefa Służby Bezpieczeństwa w Gdyni, czytamy, że o. Frejlich poprosił SB o pomoc w uzyskaniu zgody Urzędu ds. Wyznań na jego nominację na stanowisko administratora parafii św. Antoniego (urząd od marca 1969 roku był przeciwny tej nominacji). W listopadzie 1970 roku duchowny został ostatecznie proboszczem.

Czy o. Frejlich, prosząc Służbę Bezpieczeństwa o wsparcie, przekroczył swój Rubikon? Najwyraźniej tak uznała gdyńska SB. Posada proboszcza mogła być więc formą nagrody oraz zachęty do dalszych kontaktów. Stawowski wspomnianą notatkę kończył następująco: „Wystąpić z wnioskiem o zezwolenie pozyskania ks. F[rejlicha] na t[a]jnego w[spółpracownika]”. Dość duchowny był dla bezpieki potencjalnym informatorem, w grudniu 1970 roku został zaś już określony jako „kontakt operacyjny »S«”. Towarzyszyła temu adnotacja, aby ze względu na osobowość księdza nie pobierać pisemnego zobowiązania do współpracy. Szczegóły historii kontaktów ojca Frejlicha z bezpieką pozostają niestety

Zabici w Czarny Czwartek 17 grudnia 1970 roku w Gdyni

Brunon Drywa, 34 lata
Apolinary Formela, 20 lat
Zygmunt Gliniecki, 15 lat
Zbigniew Godlewski, 18 lat
Jan Kaluźny, 22 lata
Jerzy Kuchcik, 20 lat
Stanisław Lewandowski, 26 lat
Zbigniew Nastaly, 17 lat
Józef Pawłowski, 24 lata
Ludwik Piernicki, 20 lat
Jan Polechoński, 30 lat
Zygmunt Polito, 24 lata
Stanisław Sieradzan, 18 lat
Jerzy Skonieczka, 15 lat
Marian Wójcik, 33 lata
Zbigniew Wycichowski, 20 lat
Waldemar Zajczonko, 20 lat
Janusz Żebrowski, 17 lat



Fot. z archiwum rodziny Sieradzanów

► Staszek na nartach

w dużej mierze nieznane (teczka osobowa i teczka pracy nie zachowały się). Wiadomo tylko, że w 1972 roku SB zarejestrowała duchownego jako tajnego współpracownika o pseudonimie „Stanisławski”. Ojciec Frejlich nie żyje od 1983 roku.

Wiemy za to, co działo się bezpośrednio po rozmowie Sieradzanów z o. Frejlichem. Podporucznik Andrzej Zieliński poinformował w notatce z 21 grudnia 1970 roku, że „kontakt operacyjny »S« po spotkaniu z rodzicami zabitego Stanisława zatelefonował do niego [tj. Zielińskiego – przyp. red.]”. Miał być „bardzo przerażony”. Mówił, że „uzgodnił datę i sposób przeprowadzenia pogrzebu: odprawienie mszy żałobnej w obecności rodziny i najbliższych, przewiezienie zwłok na cmentarz Witomiński, przewiezienie autokarem rodziny i najbliższych. K[ontakt] o[peracyjny] »S« prosił mnie, by wierzyć mu i zlecić załatwienie tej sprawy do końca. Zapewnił, że on gwarantuje spokój i porządek i nie dopuści do żadnej demonstracji lub w inny sposób zakłócenia porządku”. ►



Fot. AIPN

► Gdynia, 17 grudnia 1970 roku; demonstranci niosą na drzewach zastrzelonego Zbigniewa Godlewskiego (znanego z piosenki jako Janek Wiśniewski), rówieśnika Staszka Sieradzana

Funkcjonariusz SB „wspaniałomyślnie” przystał na to; z punktu widzenia roli o. Frejlicha sytuacja nabrała dość paradoksalnego charakteru „służenia dwóm panom”. Z jednej strony duchowny ustalił szczegóły pogrzebu z esbekiem, by następnie przekonać do nich rodziców zabitego Staszka (po wahaniach rodzice zgodzili się na pogrzeb w czasie godziny milicyjnej). Z drugiej strony ceremonia, która odbyła się w poniedziałek 21 grudnia, nie miała precedensu. W porównaniu z innymi grudniowymi pogrzebami pochówek był wręcz uroczysty. Do kościoła przybyła rodzina, znajomi, nauczyciele, wychowawca Staszka, a także koledzy ze szkoły. Kilku z nich służyło do mszy. Na czas nabożeństwa prowadzonego przez o. Frejlicha trumnę odkryto. Kilkanaście osób, które dostały zgodę władz, wzięło udział

w pogrzebie. Koledzy ze szkoły zamówili wieniec złożony z osiemnastu białych i czerwonych goździków (Staszek w maju miał osiemnaste urodziny). Kwiaty, dowiedziawszy się, że wieniec jest dla zamordowanego chłopca, odmówiły przyjęcia zapłaty.

Nieudana walka z pamięcią

SB razem z partią walczyła z pamięcią o Grudniu '70 przez całe lata siedemdziesiąte, przy czym esbecka akcja „Jesień '70” była z logistycznego punktu widzenia przedsięwzięciem o niespotykanej skali i rozmachu. Zastraszano i inwigilowano rodzinę Staszka. Próbowano wpłynąć na treść epitafium na nagrobku. Z gdyńskich miejsc pamięci usuwano pojedyncze znicze i kwiaty. „Nieznani sprawcy” nocą niszczyli nagrobki ofiar Grudnia. Pamięć o gdyńskiej masakrze przetrwała jednak. Rodzicom Staszka pomogła wiara i prosty patriotyzm dobry na złe czasy (mama Staszka walczyła w Powstaniu Warszawskim, straciła rękę; tata w II wojnie światowej walczył w oddziałach gen. Maczka).

– Klasa Staszka na znak protestu nie zorganizowała w 1971 roku studniówki. Mimo że nie ukończył szkoły, jego zdjęcie – w czarnej ramce – umieszczono też na *tableau*

– wspomina Edmund Gruchała. Od 1980 roku w każdą rocznicę Czerwonego Czwartku w szkole urządany jest apel, co pięć lat zamawiana jest msza w intencji Staszka. Na grobie w każdą rocznicę pojawiają się kwiaty i świece.

Na budynku dawnej szkoły Staszka (obecnie działa jako Zespół Szkół Chłodniczych i Elektronicznych) wisi pamiątkowa tablica, zawieszona w 35. rocznicę Grudnia, a na korytarzu – zdjęcia Staszka. W szkolnej bibliotece znaleźć można wiele publikacji na temat Grudnia '70. – Absolwent „Chłodniczak” nie może skończyć tej szkoły nie wiedząc, kim był Staszek Sieradzan – przekonuje Marian Deręgowski, obecny dyrektor. Jak dodaje Mirosława Kądziała, polonistka i bibliotekarka, szkoła jest miejscem spotkań ludzi, którzy przeżyli Grudzień '70. Na kładce kolejowej obok przystanku SKM Gdynia-Stocznia od 2011 roku wisi zaś stała wystawa „Gdyńskie drogi do wolności”, dokumentująca Czarny Czwartek oraz gdyński Sierpień '80. ■

Piotr Brzeziński – historyk, pracownik OBEP IPN w Gdańsku, współautor książki *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni* (2010)

dr Daniel Wicenty – socjolog, pracownik OBEP IPN w Gdańsku, członek Rady Redakcyjnej „Pamięci.pl”; ostatnio wydał *Zalamanie na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich od Sierpnia '80 do stanu wojennego* (2012)



Fot. ze zbiorów autorów

► Tablica na szkole Staszka poświęcona jego pamięci